

NATALIA KRUZER

*Zło ma wiele twarzy... Ona **widziała** je wszystkie*

CONFESSIO

FILIA

NATALIA KRUZER

CONFESSIO

FILIA

Confessio est regina probationum.
Przyznanie się do winy jest „królową dowodów”.

paremia łacińska

CZĘŚĆ I

1

Ciemność, która nadciągnęła z nad północnego zachodu, spowiła znienawidzone przez prokurator Paulinę Wilczyńską miasto. Zakryła wieżę dziewiętnastowiecznego, neogotyckiego kościoła, kominy odległej dzielnicy przemysłowej, zasłoniła parkowe wzgórze, a nawet z rzadka rozsiane okoliczne wieżowce. Zwiastowała nadejście pierwszej tego roku wiosennej burzy.

Styl neogotycki nigdy do niej nie przemawiał. Stanowił nędzną podróbkę strzelistych gotyckich katedr końca średniowiecza. Jednak miasto, w którym przyszło jej mieszkać, podobnie jak większość w okolicy Łodzi, nie mogło poszczycić się zabytkami tej klasy. Było zbyt młode.

Spoglądając nieobecny wzrokiem w dal, przez kuchenne okno niewielkiego mieszkania znajdującego się na ostatnim, czwartym piętrze jednego

z bloków osiedla Świt, prokurator powoli wciągała duszne i parne powietrze zwiastujące nieuchronnie nadciągającą ulewę. W tym powietrzu nie dało się jeszcze wyczuć specyficznej woni postępującego rozkładu (niedającej się pomylić z żadną inną).

Zwłoki były bardzo świeże, jak mawiano w firmowym żargonie. Stężenie pośmiertne nie wykształciło się jeszcze do końca i bez trudu dawało przełamać. Nie musiała wracać do mniejszego z dwóch składających się na niewielkie mieszkanie pokoi, aby mieć przed oczyma ich obraz. Czysta kołderka w błękitne słoniki i czerwone balony okrywała aż do ramion ciało najwyżej półtorarocznego dziecka. Sądząc po kolorze ubranek, był to chłopczyk – do oględzin jeszcze nie przystąpiono. Miał na sobie zarezerwowany tradycyjnie dla dzieci tejże płci błękit – w tym kolorze były pajacyk i koszulka, co prokurator zauważyła, unosząc kołderkę. W jego wyglądzie nie było w zasadzie kompletnie nic przerażającego – ot, zwykłe śpiące dziecko, tyle że jego pierś nie unosiła się miarowo. Jedyne blade i powolne sinienie ust zwiastowały nieuchronny koniec. Na pierwszy rzut oka nie spostrzegła jednak żadnych widocznych obrażeń... Jednocześnie było w tym widoku coś na tyle nienaturalnego, że odłożywszy kołderkę tak,

jak leżała poprzednio, odwróciła się i wyszła do sąsiedniego pomieszczenia.

Nie była już pierwszej młodości i miała więcej niż parę lat stażu zawodowego, jednak dotychczas, jakimś cudem, udawało jej się unikać zdarzeń śmiertelnych z udziałem dzieci. Kiedy sama zaszła w ciążę i zaczęła patrzeć inaczej niż dotychczas na kwestię macierzyństwa, pomyślała, że taki widok byłby ponad jej siły. Gdy jednak około siedemnastej zadzwonił oficer dyżurny, nie miała wyjścia – dziś wypadał jej dyżur, więc ona musiała jechać.

– Co mamy? – spytała zdawkowo, odbierając telefon.

– Zgon dziecka, na oko między pierwszym a drugim rokiem życia. Matka wezwała pogotowie. Zespół ratownictwa, który przybył na miejsce, stwierdził zgon z przyczyn nieznanych no i zawiadomił nas. Kobieta, Mariola Bogusławska, lat dwadzieścia dziewięć, nienotowana, wynajmowała od niedawna mieszkanie w jednym z bloków na południu miasta.

– Dowie się pan, czy zdarzały się jakieś interwencje pod tym adresem? – spytała mechanicznie.

– Z relacji patrolu słyszałem, że według sąsiadów w mieszkaniu zawsze było cicho i spokojnie. Ona nie pochodziła stąd, samotna matka, z nikim

nie utrzymywała relacji towarzyskich, ale też nikt się na nią nie skarżył.

– Całkiem jak ja – pomyślała Paula. Przyjeżdżna, matka samotna, właściwie brak życia towarzyskiego...

– Co z matką? Jest na miejscu?

– Nie – zaprzeczył policjant. – Była w szoku. Wezwano do niej drugi zespół, który dał jej coś w zastrzyku na uspokojenie i zabrał na konsultację do psychiatryka.

– Ktoś z nią rozmawiał? Udało się dowiedzieć, co zaszło? – dociekała prokurator.

– Ratownik wyciągnął z jej nieskładnej gadki, że dziecko było już w takim stanie, gdy wróciła do domu. Wcześniej miała się nim zajmować opiekunka, ale nie znamy jej danych. Bąknął też coś, że to prawdopodobnie śmierć łóżeczkowa... To co, przyjeżdża pani prokurator na miejsce?

– Chyba nie mam wyjścia – odpowiedziała Paula bardziej do siebie niż do niego, nie zważając, że telefonował z linii służbowej, a rozmowa była prawdopodobnie nagrywana. W takich okolicznościach zazwyczaj ograniczała się do zdawkowych ogólników rzucanych jak najbardziej prawniczym językiem. Ale była już zmęczona... Aleks dał jej dzisiaj popalić, a do końca dnia zostało przecież jeszcze kilka godzin. No i ta nadciągająca burza.

Może to ona, a może coś całkiem innego sprawiło, że prokurator nie była dzisiaj w najlepszym nastroju. – Będę do czterdziestu minut, gdy tylko zorganizuję opiekę dla swojego dziecka – oświadczyła i zakończyła połączenie.

Szczęśliwie Alicja – dawna niania jej synka – miała dzisiaj wolny wieczór i zjawiała się u niej w domu niemal natychmiast, bo akurat była w okolicy.

Tak więc Paula stała teraz na ostatnim piętrze bloku, patrząc w dół, na miasto, które ciemność spowiła już niemal całkowicie. W ciemności tej w tajemniczy sposób zaczynał niczym bolący guz pulsować niepokój. Wiedziała, że dziś, nawet jeśli Aleks będzie spał po jej powrocie, ona nie uśnie naturalnie. Będzie musiała zażyć przynajmniej pół xanaxu albo zolpidemu, a najlepiej jeszcze popić go sówicim drinkiem. Widok maleńkiego dziecka, okrytego kołderką w błękitne słoniki i czerwone balony, będzie wracał do niej uparcie i nie pozwoli jej tak łatwo zapaść w słodki niebyt.

– Co ci się stało? – spytała dziecko w myślach. – Czy naprawdę zasnąłeś na zawsze bez żadnego wytłumaczalnego medycznie powodu?

Śmierć łóżeczkowa była zjawiskiem powszechniejszym, niż ogólnie sądzono. Wbrew nazwie nie dotykała wyłącznie niemowląt. Medycyna stała

wobec jej przyczyn bezradna. Istniały wprawdzie teorie naukowe, próbujące tłumaczyć ją niedojrzałością systemu nerwowego czy też zbyt niskim poziomem serotoniny w mózgu w powiązaniu z czynnikami czysto zewnętrznymi. Koncepcje te nie były jednak poparte żadnymi solidnymi badaniami, a już z pewnością nie dało się opracować żadnych testów przesiewowych pozwalających choćby wyodrębnić grupę zagrożonych dzieci. Z pewnością matka nie mogła zrobić nic, aby jej zapobiec. Brak udziału innych osób... No, może z wyjątkiem Pana Boga. Ale Jego przecież nie pociągnie do odpowiedzialności. Tragedia, ale sprawa dowodowo i procesowo prosta, niewymagająca wielkiego wysiłku i nakładu pracy.

– Pani prokurator, zrobiłem już zdjęcia wejścia do mieszkania, przedpokoju, łazienki i obu pokoi. Możemy zaczynać oględziny? – Technik kryminalistyki wyrwał ją z zamyślenia. – Pani prokurator? – upewnił się, że go usłyszała, ponieważ jego słowa zbiegły się z pierwszym, ogłuszającym grzmotem, natomiast Paula nawet nie drgnęła i dalej wpatrywała się w nieokreślony punkt gdzieś daleko, w ciemności za oknem. Słyszała go jednak doskonale.

– Tak, możemy, już idę – powiedziała, odwracając się w jego stronę jakby z przymusem. – Policjant

operacyjny już wrócił? Przyda się pomoc przy oględzinach ciała – westchnęła i włożyła zawsze schowane przegródce torby na taką okazję lateksowe rękawiczki.

Nadszedł czas, aby naocznie sprawdzić, czy małeńkie ciało nie nosiło skrytych pod ubrankiem śladów przemocy, która obaliłaby koncepcję o niewytłumaczalnej śmierci łóżeczkowej. Niestety nie dało się tego momentu odsunąć dalej w czasie. Starając się zachować zimną krew i nie dając po sobie poznać (dużo przecież od niej młodszym policjantom) zdenerwowania, nabrała powietrza głęboko w płuca i wróciła do niewielkiej, lecz schludnej sypialni.

2

Mieszkanie – wraz z meblami – było urządzone w staromodny sposób, właściwy wszystkim lokalom wynajmowanym przez właścicieli pamiętających jeszcze czasy PRL-u. W salonie, będącym większym z dwóch pokoi, rzucała się w oczy meblścianka z lat dziewięćdziesiątych, do złudzenia przypominająca tę, którą posiadali niegdyś jej rodzice. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że na mahoniowych meblach nie było widać nawet jednego pyłku kurzu. Również stare i od dawna niemodne białe firany z haftem u dołu musiały być niedawno prane, a nawet – Paula spostrzegła z zaskoczeniem – prasowane! Jeśli chodzi o nią, od dawna nie zawracała sobie głowy takimi drobiazgami, inwestując w firany oraz ubrania, które po prostu się nie gniożą. Jednak – czemu nie da się zaprzeczyć – dojdzie do wniosku, że w życiu są

ważniejsze rzeczy niż prasowanie – zajęło jej przynajmniej kilkanaście lat, odkąd osiągnęła pełnoletność. Może wynajmująca to mieszkanie kobieta jeszcze nie doszła do tego rodzaju konkluzji lub też, co bardziej prawdopodobne, należała do tej części płci pięknej, która jest zbyt perfekcyjna, aby cokolwiek sobie odpuścić.

W całym mieszkaniu, także w kuchni, łazience oraz sypialni (którą matka najwyraźniej musiała zajmować razem z dzieckiem), panował sterylny wręcz porządek, a wszystkie rzeczy były poukładane równiutko w kosteczkę. W sypialni, obok dziecięcego łóżeczka, pod oknem, stał również dość zużyty, choć idealnie zaścielony tapczan.

– Będziesz musiał mi pomóc – rzucił technik do policjanta operacyjnego, którego imienia Paula nie potrafiła sobie przypomnieć. Ten skonsternowany spojrział się na niego, a później przeniósł wzrok na prokuratora, nie rozumiejąc aluzji.

– Musimy rozebrać dziecko, aby sprawdzić, czy ma jakieś obrażenia zewnętrzne, mogące świadczyć o przemoc domowej – wyjaśnił. Młody policjant przełknął głośno ślinę.

Paula popatrzyła się na obu. Adam – technik – był od niej na oko jakieś dziesięć lat młodszy. Wysoki, szczupły, ciemny blondyn mógłby się jej podobać, gdyby nie rozliczne tatuaże pokrywające

jego ciało. Operacyjny był od niego jeszcze młodszy i jedyne spostrzeżenie, jakie mogła poczynić na temat jego wyglądu, było takie, że powoli wchodziła w wiek, w którym mogłaby być dla jego równoletków po prostu matką, choć sama miała dziecko ledwo pięcioletnie.

Westchnęła głęboko, po czym powiedziała do technika:

– Panie Adamie, ja to zrobię.

– Ależ nie, pani prokurator, ja się tym zajmę – zaprotestował natychmiast młodszy policjant i oblał się rumieńcem.

– Ma pan dzieci? – spytała Paula, patrząc mu prosto w oczy.

– No... jeszcze nie.

– To pomogę, dla mnie to żaden problem.

Okazało się jednak, że postępujące stężenie spowodowało sztywność kończyn znacznie utrudniającą zdejmowanie kolejno kaftanika, pajacyka i body. Postępowała powoli i ostrożnie, jakby rozbierane przez nią dziecko po prostu spało, a ona sama bała się je obudzić. Mimo wiosennej aury i wszechogarniającej duchoty jego temperatura już znacznie spadła, jednak Paula gdzieś podświadomie wciąż bała się, że może je skrzywdzić.

– Co ci się stało? – ponownie zapytała w myślach dziecko, tak jak pytała się wcześniej wielu

innych, którym oddawała rodzaj ostatniej usługi – ustalenie przyczyny ich śmierci.

– Jeszcze pamiętam, jak to się robi – zaśmiała się nerwowo, bardziej do siebie, niż do towarzyszących jej mężczyzn, po prostu po to, aby rozładować narastające w niej napięcie.

– Nic – skwitował Adam, który odłożył aparat i również włączył się w oględziny, badając palcami kark dziecka – żadnych sińców, zadrapań. Szyja ruchoma, nie wyczuwam uszkodzeń czaszki. Zrobię kilka zdjęć. Jaka decyzja, pani prokurator?

Pytał ją oczywiście o to, czy będzie zlecała sekcję. To była decyzja zastrzeżona do jej wyłącznej kompetencji. Na niej też oczywiście spoczywała odpowiedzialność za brak zlecenia sekcji, gdyby później okazało się, że do śmierci – umyślnie bądź nie (na przykład przez zaniedbania w procesie leczniczym czy pielęgnacji) – przyczyniły się osoby trzecie. Teoretycznie jej rolą nie było ustalenie przyczyny zgonu. Jako prokurator miała jedynie wykluczyć udział osób trzecich. Tyle w teorii. Zostawała jednak praktyka, kiedy to rodzina, nie mogąc pogodzić się ze stratą, zwłaszcza w wypadku młodych osób, chciała wiedzieć, co było przyczyną śmierci. Czasem też rodziny uważały, że zgon stanowi skutek zaniedbania lekarskiego. W takim wypadku dużo łatwiej było zlecić sekcję niż później

starać się o ekshumację... Paula aż wzdrygnęła się na taką myśl.

Teraz nie miała możliwości porozmawiać z matką, jak zwykła to czynić w podobnych okolicznościach. O ojcu dziecka na chwilę obecną też nie było nic wiadomo.

Im dłużej przyglądała się zwłokom, tym bardziej narastał w niej dziwny niepokój. Nie była, broń Boże, specjalistką od dzieci. Sama miała tylko jedno. Ale przez cały czas coś w wyglądzie malucha nie dawało jej spokoju. Lekko odstające uszy czy też wydatny nos mogły być odziedziczone po rodzicach lub dziadkach, choć niekoniecznie. Niepokoił ją również zastygły na sinych wargach chłopczyka uśmiech, właściwy dzieciom, które właśnie zobaczyły kogoś znajomego i cieszą się na jego widok. Albo żegnają go uśmiechem. W zasadzie bardziej powinien zaniepokoić ją wyraz twarzy, na której malowałby się ból. A jednak to właśnie ten uśmiech przyprawiał ją o ciarki i miała go wciąż przed oczami, pomimo że odwróciła się w stronę pytającego.

– Rozejrzę się jeszcze po mieszkaniu – odpowiedziała po dłuższej chwili. – Znaleźliśmy jakąś dokumentację medyczną dotyczącą dziecka lub jego matki?

Pomimo że pytanie nie zostało skierowane do nikogo konkretnego w przestrzeni niewielkiego pokoju, młody policjant, będąc jeszcze bardziej purpurowy na twarzy, rzucił się do przeglądania zawartości szafek i szuflad. Aby nie wchodzić w kadr zdjęć, które wykonywał technik, a zarazem nie stać bezużytecznie, Paula dołączyła do niego, wybrawszy kuchnię.

Nie minęła chwila, gdy natknęła się na Depakine Chrono – ledwo napoczęte opakowanie. Dla kogo przepisano lek? Dla matki?

– Panie Adamie! – krzyknęła. – W kuchni znalazłam lek przeciwpadaczkowy. Gdy tylko skończy pan zdjęcia ciała, proszę zrobić mi w kuchni fotkę tego miejsca wraz ze zdjęciem napoczętego blistra tabletek.

– Jasne – odpowiedział z drugiego pokoju.

Przeszła się do salonu. Zawartość meblościanki nie przyniosła odpowiedzi na jej pytania, jednak w środkowej szufladzie niewielkiej szafki RTV znalazła to, czego szukała. W zużyтым, grubym segregatorze, z napisem „KUBA” na grzbiecie, dostrzegła chronologicznie poukładane w przezroczystych koszulkach całe pliki dokumentacji medycznej. Usiadła po turecku na dywanie i zaczęła je czytać. Ułożone metodycznie dokumenty opisywały kolejne badania i hospitalizacje zakończone postawieniem

Czy człowiek, który dopuszcza się największej zbrodni i odbiera życie innemu, jest zawsze zły? Kim trzeba być, aby zamordować bezbronne i niepełnosprawne niemowlę?

Na te pytania usiłuje znaleźć odpowiedź prokurator, a jednocześnie matka samodzielnie wychowująca pięcioletniego syna z autyzmem, gdy staje przed koniecznością rozwiązania najtrudniejszej sprawy w swojej dotychczasowej karierze.

Dotarcie do prawdy nie stanowi jedynego problemu, z jakim musi się zmierzyć. Prześladuje ją trudna przeszłość, którą zagłusza lekami i alkoholem oraz szara rzeczywistość, na którą składa się żmudna terapia syna i walka o niezależność.

Czy ostatecznie uda się jej rozwiązać tę sprawę? A jeśli tak, jaką cenę będzie musiała za to zapłacić?

Wstrząsający kryminał napisany przez prokurator, która każdego dnia stawia czoła prawdziwemu złu.

MNOGOŚĆ I OKRUCIEŃSTWO AKTÓW PRZEMOCY, DO JAKICH CODZIENNIE DOCHODZI W POLSCE, JEST ZATRWAŻAJĄCA.

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilija.pl



FILIA MRO CZNA
STRONA

